Nr. 6. Kraków, Wtorek 7 Stycznia. 1890 r.

**Przedpłata wynosi:**
**W Krakowie:**
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
**Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:**
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
**Numer pojedyńczy 6 cnt.**

# KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.



Adres dla telegramów:
***„KURJER“ — KRAKÓW.***
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.**

## Ziemie polskie.

*Z Wielkopolski.*

Niedawno podaliśmy na tem miejscu szczegóły do charakterystyki równouprawnienia katolików z protestantami w Prusiech zachodnich i zaznaczyliśmy, że pod względem narodowym stosunki są tam dla nas jeszcze mniej pomyślne. Dziś przytaczamy kilka ustępów z listu pewnego włościanina do pisma ludowego p. t. *Wielkopolanin*. Czytamy tam, co następuje: „W marcu roku zeszłego odbywał się w gminie Parlinek wybór sołtysa. P. komisarz, podał gminie jako kandydatów na sołtysa dwóch Niemców i zalecił, żeby Polacy głosowali tylko na Niemca, bo tego sobie p. landrat życzy. W wyborze tym głosy polskich 9 wyborców padły na Polaka, gospodarza p. Orchowskiego, a 5 głosów niemieckich na Niemca, gospodarza, p. Warnkego. Cztery tygodnie później dostaje gmina nowy termin, w którym to p. królewski komisarz kazał wybierać takiego, któryby się p. król. landratowi podobał i zapowiedział gminie, że nowy sołtys dostanie 100 marek gratyfikacji. W owym terminie znów głosy padły tak, jak w pierwszym.

„Kilka tygodni później czytałem w *Powiatowym Orędowniku*, że tymczasowo urząd sołtysa w Parlinku oddano gospodarzowi Warnkemu. Gmina wnosi wskutek tego zażalenie do królewskiej rejencji bydgoskiej, ale jaką dostała odpowiedź, oto, że inaczej być nie może, bo panu Warnkemu nic nie może zarzucić. Gmina Parlinek robi jednak dalej zażalenie do pana naczelnego prezesa do Poznania. Ztamtąd przyszła po upływie prawie 2 miesięcy odpowiedź, że p. Jan Orchowski nie umie ani czytać, ani pisać po niemiecku. Tymczasem nie zgadza się ten „berycht“ z prawdą, bo p. Orchowski o wiele lepiej pisze po niemiecku, niż p. Warnke, a co do mowy, to też płynnie mówi. Gmina Parlinek liczy 15 właścicieli, z tych 10 polskich, a 5 niemieckich.“

Tak wygląda w państwie pruskiem wolność wybierania urzędników „autonomicznych.“ Urząd sołtysa nie daje ani znaczniejszych dochodów, ani też nie jest połączony z jakąś samodzielną władzą. Wykonuje on bowiem tylko rozkazy *landrata* i obowiązany na każde wezwanie zjawić się przed poważnem jego obliczem, co pociąga za sobą częste wydatki i niemałą stratę czasu. To też usuwanie Polaków od urzędu sołtysa byłoby dla nas dosyć obojętne, gdyby nie jedna okoliczność nader ważna. Otóż, kiedy Polak nie może jako naczelnik gminy przysłużyć się w żaden sposób sprawie polskiej, to z drugiej strony Niemiec może jej na tem stanowisku bardzo dużo szkodzić. Przeradza on się bowiem odrazu na szpiega, który donosi naczelnikowi powiatu o wszystkiem, co dzieje się we wsi. Taki pan śledzi pilnie wszystkich jej mieszkańców. Niechby nauczyciel, Polak, ośmielił się choć przez godzinę tygodniowo uczyć dziatwę po polsku, wnet dojdzie to do wiadomości p. *landrata*, „zbrodniarza“ czeka ostra nagana i wędrówka na Zachód.

Gdyby ksiądz z kazalnicy, a choćby prywatnie zachęcał do czytania książek i gazet polskich, wyszpieguje to sołtys a „nielojalny“ duchowny może się na zawsze pożegnać z nadzieją, że dostanie probostwo, a jeżeli już jest proboszczem z nadzieją posunięcia się na lepszą posadę, bo rząd skorzysta ze swego prawa protestu, które, jak to wyraźnie przyznał książe Bismarck, zastrzegł sobie jedynie na to, aby mieć bicz na *polnische Hetzkaplaene* (polskich księży „podszczuwaczy“).

Agitacja wyborcza w Polsce pruskiej w pełnym jest biegu, chociaż wiadomo, że Koło polskie w parlamencie prawie żadnych nie zdoła uzyskać dla narodowości naszej korzyści, a nawet nie wywrze wpływu na uchwały natury czysto gospodarczej. Z tego powodu sądzą niektórzy, że może korzystniej byłoby „zawiesić cały parlamentaryzm na kołku, a zabrać się do pracy nad podniesieniem dobrobytu wśród Polaków.“ Z podobnem zdaniem spotykaliśmy się nierzadko tak w Polsce pruskiej, jak pod dwoma innemi zaborami i podzielaliśmy je sam czas jakiś. Są przecież powody, które skłaniają Wielkopolan do udziału w życiu parlamentarnem. Wyłuszczył je onegdaj *Kurjer Poznański*, który pisze:

„Dwie są przyczyny, dla których wielce nam na tem zależeć powinno, abyśmy jak najwięcej posłów Polaków do parlamentu wybrali, a obok tego, aby jak najwięcej głosów polskich na kandydatów naszych oddano. My potrzebujemy posłów naszych w parlamencie, aby tam byli stróżami praw naszych i naszego polskiego interesu, aby tam podnosili głos w obronie ludności polskiej, ilekroć jej się krzywda dzieje pod względem materjalnym, ekonomicznym, podatkowym — ilekroć też i narodowość nasza wciągana bywa w zakres tych spraw ekonomicznych ze *szkodą naszą*. Niechaj te głosy polskie nawet nie odniosą pożądanego skutku, ale potrzeba jest, aby się tam odzywały, aby zadokumentowały naszą istność, aby wśród rozdźwięku różnych zdań, opinij i zapatrywań nie brakło też zdania polskiego. Następnie uważamy wybory za rodzaj popisu politycznego, w którym każda narodowość, a więc i polska ma zdać egzamin dojrzałości politycznej i swego liczebnego do reszty stosunku. Przy wyborach najlepiej poznać możemy, ilu nas jest Polaków dojrzałych, pojmujących swój obowiązek polityczny, rozumiejących polityczną doniosłość wyborów“.

W dziennikach wielkopolskich toczy się jeszcze ciągle polemika z powodu projektowanej Spółki spożywczej rolników. Występują przeciw niej mianowicie kupcy, po których stronie stanął także nasz korespondent z Wielkopolski. Nasze zdanie w tej sprawie już wypowiedzieliśmy i obstajemy przy niem. Niepodobna bowiem zaprzeczyć, że każde grono obywateli ma prawo, a nawet obowiązek łączyć się dla obrony własnych interesów ekonomicznych w sposób uczciwy. Zresztą nie ulega już prawie wątpliwości, że wspomniana spółka zostanie powołana do życia.

## Proces wyzyskiwaczy ludu.

*Wadowice* 4 stycznia.

Świadek *Serafina Płaskoń* opowiada, jak ją żydzi w Oświęcimiu otoczyli i nuże pędzić do kancelarji Herza. Charakterystycznym jest fakt, że agencja odstępowała „szifkarty“ żydom o 10 marek taniej, tj za 90 marek, katolikom zaś cenili po 100 marek Płaskoń zapłaciła za bilet 72 złr., mimo to wyprawiono ją gorszym okrętem, tj. „Unionem“. Herz przyznaje, że takie ustępstwa praktykowały się dość często.

Świadek *Semen Warchlak* w r. 1884 emigrował za ocean. W Oświęcimiu zapłacił za „sziffkartę“ aż 85 złr., podczas gdy cena właściwa wynosiła tylko 58 złr.

Obrońca *dr. Korn* prosi o skonstatowanie czy świadek był rzeczywiście wysłany przez Herza i ile zapłacił za bilet okrętowy. Wyjaśnień tych może udzielić August Bolten w Hamburgu.

Świadek *Fedorczak*, emigrując do Ameryki, nabył bilet okrętowy w Oświęcimiu. Zadatkował 10 złr. a „przy wodzie“ dopłacił 45 złr., a nadto kilka „papierkow“ za utensylja okrętowe.

Podczas przesłuchiwania tego świadka, wywiązała się namiętna dyskusja między oskarżonymi: Neumanem i Landauem. Pierwszy przyznaje, że w charakterze agenta firmy Bolton, sprzedał świadkowi „sziffkartę“ (r. 1881), która jednak, w myśl umowy, zawartej z ekspedjentem, Pastorem, uprawniała emigranta do zażądania bezpłatnej kwatery w Hamburgu.

Cena takiej karty wynosiła wówczas 50 guldenów.

Przeciw twierdzeniu Neumana występuje Landau, zarzucając mu bezczelne kłamstwo, gdyż ekspedytorzy hamburgscy nie interesowali się zgoła mieszkaniem wychodźców, a tem samem „sziffkarta“ nie obowiązywała ich do żadnych ustępstw w tym kierunku. Landau powołuje się na Löwenberga i Herza, którzy mieli nakazane z Hamburga nie przyrzekać emigrantom bezpłatnej kwatery, zresztą jest to zwyczaj praktykowany przez wszystkich agentów.

Landau obstaje przy swojem, ztąd wywięzuje się namiętna sprzeczka między Landauem a Neumanem, podsycana jeszcze przez solidarnie występujących: Herza i Löwenberga.

Landau w zapale woła: „Also schwören Sie, Herr Neuman“! (Wesołość).

Swiadek *Michał Katała* zeznaje, że go oszukano w Krakowie przy sprzedaży karty okrętowej na 10 złr. Skonfrontowany Landau zapewnia, że nigdy nie dopuszczał się podobnych nadużyć. „Ich habe doch meine Kanzlei öffentlich vis à vis der Polizei Direction gehabt“. (Ogromna wesołość).

Zeznania świadków: Gimonia, Polondy, Małynieka i Hłoskonia dotyczą znanych już okoliczności.

Pod koniec rozprawy oznajmia przewodniczący, że trybunał uchwalił odrzucić wniosek prof. Rosenblatta co do konfrontacji świadków: Urbana i Filipa, natomiast przychylił się do wniosku dra Korna, aby skonstatować u firmy A. Bolten, czy świadek Warchlak był rzeczywiście przez agencję Herza do Ameryki wyekspedjowany.

O godz. $5^1/_4$ wieczorem odroczono posiedzenie do wtorku na godz. 10 rano. *b.*

## Kronika miejscowa.

### WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 7 stycznia Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Lucjana. Urodzony w Syrji, odziedziczywszy majątek, sprzedał go a pieniądze rozdał ubogim. Po wyświęceniu się na kapłana, był wiernym sługą Kościoła. Po wycierpianych wielorakich katuszach poniósł śmierć męczeńską w Nikomedji 312 roku. Dziś także przypada św. Juljana, męczennika w Heraklei.

*Kalendarz.* Dziś św. Lucjana; jutro św. Sewera.

*Kalendarz historyczny.* 7 stycznia 1285 roku: Synod w Łęczycy. 1375 roku: Synod w Uniejowie.

**Pogrzeb** ś. p. ks. prałata Scipio del Campo odbył się w niedzielę przy udziale wszystkich zakonów, kleryków tutejszego seminarjum i kapituły biskupiej. Za trumną, okrytą wspaniałymi wieńcami, postępowali pp. hr. Karol Scipio i Zygmunt Sarnecki, których zmarły był wujem, kilka osób z dalszej rodziny, radni miejscy, wyżsi urzędnicy i długi szereg publiczności.

**Poświęcenie nowego ołtarza.** W kościele św. Florjana w uroczystość św. Trzech Króli z delegacji J. O. księcia biskupa poświęcił uroczyście ks. proboszcz miejscowy w asystencji bractwa Ubóstwa Chr. i licznie zebranych parafjan nowo odbudowany ołtarz ŚŚ. Trzech Króli. W exhorcie mianej od ołtarza wyłożył ks. proboszcz znaczenie obrazów i figur umieszczonych w ółtarzu, nadmieniając, iż się w nim mieści to wszystko, cokolwiek sercu katolika jest drogiem, bo cała najświętsza Rodzina w chwili, gdy za okazaniem się niezwykłej gwiazdy, udzielni książęta trzech szczepów pogańskich, idąc za wewnętrznem natchnieniem przybyli do stajenki Betleemskiej, aby hołd złożyć Boskiemu Dziecięciu. Radością jaśnieje postać Matki Bożej, iż Bóg w osobie mędrców powołać raczył pogan do wiary świętej. Dalej widać pełną powagi postać św. Józefa Opiekuna Jezusa, Patrona Kościoła, klasy pracującej i Patrona dobrej śmierci. Obok filarów stojące figury wyobrażają Rodziców N. M. P. św. Joachima i św. Annę. U samego wierzchu Boże Dziecię stojące na kuli ziemskiej z godłami zbawienia i kapłaństwa N. Z. z wypisanem na piersiach imieniem „Jezus“.

Jeszcze słów parę z historji tego ółtarza. Dwadzieścia lat mija od czasu, jak za administracji ś. p. ks. Goliana ółtarz ten dany do stolarza do naprawy, zgorzał wraz z obrazem do szczętu. Nie zdobyto się na nic lepszego, jak na wymazanie go z kość. inwentarza. Przez lat 20 stała osierocona mensa pozbawiona ofiary Mszy św. i pusta framuga. Dzisiaj za Boską pomocą odbudowano w ciągu 3 lat ołtarz własnemi siłami i ubogiemi a szczeremi składkami pobożnych parafjan.

W smutnej dobie, gdy nowa choroba tylu parafjan położyła na łoże boleści, a nawet niektóre zabrała ofiary, niech ten nowy ółtarz będzie expiacją za grzechy, aby ŚŚ Królowie prośbami swemi u Jezusa oddalili wszelkie nieszczęście a sprowadzili natomiast błogosławieństwo Niebios“.

Na chlubną wzmiankę zasługują pp. artyści rodacy, którzy z wielkim talentem i najrzetelniej wykonali poruczone sobie prace. P. Wład. Rossowski, uczeń szkoły sztuk pięknych, artysta malarz wykonał obraz Hołdu ŚŚ. Trzech Króli z prawdziwem zamiłowaniem i okazał niepospolity talent na polu relig. malarstwa, które u nas jak dotąd nie jest jeszcze rozwinięte. Pojął bowiem głęboko tajemnicę Epifanji, oparł swą pracę na dojrzałem przestudjowaniu źródeł archeologji kościelnej i wlał w swoje dzieło tyle ciepła i życia, że możemy mu życzyć powodzenia i bez pochlebstwa wynurzamy nasze zadowolenie i serdeczną podziękę.

P. Wakulski, artysta-rzeźbiarz, wykonał cały ołtarz ze wszystkiemi szczegółami, z rzeźbionem antepedjum i całą ornamentyką ze smakiem i bardzo starannie.

P. Gąsecki robotami pozłotniczemi i lakierowaniem dna na dębowo, również zadowolił tak ks. proboszcza jak i parafian. Koszta odbudowy ółtarza wynoszą z górą 1000 złr. a pokryte zostały drobnemi składkami *ubogich* parafian, oraz sprzedażą dziełek ks. proboszcza, Józefa Krukowskiego, na ten cel wydanych, mianowicie: „Pieśni o Matce Boskiej z Lourdes,“ „Wykład Antyfony „pod Twoją Obronę“ i niemieckiego tłomaczenia Nauk majowych p. t. „Die Maiblumen.“

**Sprawozdanie poselskie.** Sala radna Magistratu zapełniła się w piątek 3 b. m. okolicznymi włościanami, przybyłymi dla wysłuchania sprawozdania z działalności swego posła do Rady Państwa, ks. dra Władysława Chotkowskiego. Rząd zastępował p. komisarz Jüttner. Kilka minut po 12-tej w południe przybył Szanowny Poseł i powitawszy wyborców swoich słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ rozpoczął, wśród niezwykle natężonej ich uwagi, składać sprawozdanie poselskie.

Szan. Poseł, zasłużony niegdyś redaktor przez lat 10 *Przyjaciela ludu*, w popularnych słowach objaśniał najprzód zgromadzonych o sposobie obrad w Izbie, o zabieraniu głosu, o pojedyńczych klubach itp. następnie zaś mówił o nowych ustawach w ostatniem czteroleciu uchwalonych, a więc: o nowem prawie egzekucyjnem i subhastach, o odpisaniu podatku gruntowego przy szkodach elementarnych, o działach spadkowych, o nowej ustawie wojskowej, o ustawie przeciwko pijaństwu i zniesieniu propinacji, wreszcie o tegorocznej klęsce posuchy i akcji ratunkowej.

Zainterpelowany następnie przez wójta Czekajskiego: „jak stoi sprawa z przymusową asekuracją od ognia?“ oświadczył Szan. Poseł, iż odpowiedni wniosek w tej kwestji ma wyjść z łona Koła polskiego. W dalszym ciągu Szan. Poseł interpelowany jeszcze przez wójta Bugajskiego w sprawie zniżenia cen soli, oświadczył, iż ze względu na układ z Węgrami, cena nie może uledz zniżce, Cesarz jednak darował 20.000 metrów kub. soli do rozdania między potrzebujących, minister zaś finansów wydał rozporządzenie, aby solankę sprzedawano w powiatach klęską dotkniętych, jak lat poprzednich i należytość ściągano razem z podatkami.

Po wyczerpaniu przedmiotu sprawozdawczego, Szan. Poseł winszował zgromadzonym pomyślności w tym Nowym Roku, oraz obdarzył każdego z przybyłych 3 broszurami, zawierającemi mowy w Radzie Państwa i sprawozdanie poselskie Szan. Posła

† **Karol Barański**, kierownik znanego warsztatu ślusarskiego, zmarł w dniu wczorajszym. Zmarły brał udział w powstaniu 1863, ukończył technikę krakowską, politechnikę w Zürich i kilka lat przebył w różnych zakładach przemysłowych za granicą. Dokładne wykształcenie w swym fachu, umysł praktyczny i jasno patrzący na sprawy przemysłowe nasze, czynią stratę jego dotkliwą dla kraju i mieszczaństwa krakowskiego, którego był jednym z najlepszych przedstawicieli. Żył lat 45.

**Zmarli** w Krakowie: Jan Ripper, obywatel. St. Bizański, właściciel zakładu fotograficznego. Marcelina Konarzyk, panna, przeżywszy lat 18.

W Podgórzu: ks. Antoni Nazimek, wikarjusz przy kościele parafialnym, radny miasta.

W Chyrowie: Józef Nikorowicz, muzyk, twórca muzyki do pieśni narodowej: „Z dymem pożarów“.

**Walne zgromadzenie Kasyna Powszechnego** odbyło się w sobotę o godz. 8 wieczorem w sali Towarzystwa przy ul. Lubicz. Przewodniczył prezes, p. radca dworu Kulikowski. Na porządku dziennym było sprawozdanie Komisji rewizyjnej i ustępującego zarządu, wnioski i interpelacje członków i wybór nowego zarządu. Referent komisji rewizyjnej przedstawił zgromadzonym bardzo szczegółowy obraz obrotu kasowego. Z całego sprawozdania zaznaczamy tylko, że Kasyno liczyło w roku ubiegłym 166 członków tj. znacznie mniej aniżeli w roku poprzednim. Wydatki Towarzystwa wynosiły przeszło 3.300 złr. i zostały w zupełności pokryte przez dochód. Źródła tegoż były bardzo rozmaite np. zwyczajne i nadzwyczajne wkładki członków, sprzedaż dzienników, bilard i... *karty*.

Ponieważ statut Kasyna nakazuje zarządowi starać się także o podniesienie wśród członków ruchu umysłowego, utrzymuje Towarzystwo bibliotekę, z której przecież w ciągu całego roku nikt nie korzystał. Tak rachunki, jak ruchomości Kasyna znalazła komisja rewizyjna we wzorowym porządku. Wniosła przeto o udzielenie ustępującemu wydziałowi absolutorjum i o podziękowanie mu przez powstanie za gorliwą pracę. Obydwa wnioski przyjęto jednomyślnie. Z ustnego sprawozdania, jakie imieniem zarządu przedstawił przewodniczący, dowiedzieliśmy się, że urządzane staraniem Towarzystwa teatry amatorskie, bale, rauty i wieczorki z tańcami miały wielkie powodzenie, głównie dzięki zabiegom pp. prof. Pieniążka i nadporucznika Zaleskiego. Dotychczasowy lokal Kasyna zarząd wypowiedział, ponieważ opłacane zań komorne jest zbyt wysokie, a gospodarz opala sale niedostatecznie. Nowego mieszkania jeszcze nie wynajęto a zgromadzenie upoważniło wybrać się mający zarząd do podjęcia rokowań w tej sprawie. Po dłuższej dyskusji o czysto wewnętrznych sprawach Towarzystwa, przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrany ponownie p. Kulikowski Karol, emeryt. radca dworu. Wiceprezesem został p. Dawidowski Aleksander, nadzarządca poczt i telegrafów.

Do wydziału weszli pp. Berezowski Ksawery, Dobrzański Feliks, Fritz Alojzy, Höflich Wilhelm, Mrazek Józef, Parylewicz Michał, Salb Marcin, Sibauer Benedykt, dr. Staniszewski Walenty, Stein Artur, Werner Ernest, Zaleski Władysław.

Zastępcami członków wydziału wybrani pp. Buczek Teodor, dr. Chrząszczyński Władysław, Korczyński Mieczysław, Mossor Władysław, dr. Ożóg Kazimierz, Pizel Władysław.

W skład komisji kontrolującej weszli pp. Abdermann Franciszek, Cmikiewicz Jan, Dobrowolski Bronisław.

Prawie wszyscy wymienieni panowie wybrani zostali jednomyślnie. Zaledwie kilka głosów rozstrzeliło się.

**Wystawa Fryny,** na liczne nalegania zwiedzających, któremi przepełnione były wczoraj Sale Tow. Sztuk Pięknych, otwartą będzie przez dzień dzisiejszy przy tych samych, zniżonych cenach. Prócz tego, akcje Towarzystwa będą, jak zawsze, dawały prawo bezpłatnego wstępu do sal Wystawy nieustającej.

**Z teatru.** Dawno nie pamiętamy takich braków w ensamblu, jak na niedzielnem przedstawieniu. Widocznie nikt się nie troszczył o to, aby całość wyszła przyzwoicie; nikomu nie leżało to na sercu. Artyści pojedyńczo biorąc (z wyjątkiem niedopisywania u niektórych pamięci), robili co mogli — ale to nie dosyć. Dawano *Polowanie na zięciów* Labiche'a. Pyszna ta komedja, pełna szalonej werwy, z sytuacjami nie naciąganemi a tryskającemi dowcipem i humorem, grała się sama, wywołując nieustanne wybuchy śmiechu. Była to bitwa wygrana tylko dzięki łatwości zadania, pomimo, że naczelnej komendy nie było nigdzie słychać; całość rwała się co chwila, wzbudzając obawy o rezultat...

Już to od niejakiego czasu nasza scena robi wrażenie, jak gdyby przechodziła jakiś moment krytyczny. Stare już minęło, a nowego nie widać, bo nie ma komu go zainaugurować. Czas to ogórkowy, sztucznie wytworzony; sobota za sobotą mija bez nowej sztuki, chociaż, nie mówiąc już o tłómaczonych, sami wiemy o pięciu oryginalnych, napróżno kołaczących do podwoi naszego przybytku sztuki. Dopókiż tego przejściowego stanu?

**Prof. Merelli** dwukrotnie występował przed naszą publicznością, w niedzielę i wczoraj. Amatorów białej i czarnej magji za każdym razem znalazło się dość wiele; sala hotelu Saskiego pustą nie była wcale. Nie można odmówić p. Merellemu pewnej zręczności w przedstawianiu figlów rozmaitych; do tych należy wyjmowanie guldenów z kapelusza, zbieranie ich wśród publiczności itd. Po tem wszystkiem występuje ponsowno ubrana artystka, która na czystej karcie papieru maluje w przeciągu 15 minut krajobraz, składający się z słabo narysowanego wiatraczka o trzech nogach, stojącego nad morzem, z niebieskiej (!) skały, czerwonego nieba! To się oprawia w pozłacaną ramę i — obraz gotowy. Produkcje *indjanki* nie pociągają zbytecznie. Chcemy na końcu zwrócić uwagę, że kto przyjeżdża z obczyzny do polskiego miasta, powinien pamiętać o tem, aby publiczność mogła się rozmówić przy kupowaniu biletów w własnym języku i aby afisze drukowane były po polsku.

## Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

**Wiedeń** 7 stycznia. Niedzielna konferencja ugodowa zaczęła się o godzinie 2 popołudniu. Rieger określał stanowisko reprezentantów czeskich wobec wypowiedzianych przez Plenera życzeń niemieckich i wykazywał bezpodstawność tychże. Posiedzenie zamknięto o godzinie 4 /2, poczem nastąpił wspólny obiad u Sachera, dany dla członków konferencji przez Taaffego.

**Wiedeń** 7 stycznia. Przed poniedziałkową konferencją ugodową odbyła się narada ministrów. Na konferencji omawiano stosunki szkolne. Wieczorem o godzinie szóstej zaprosił cesarz wszystkich członków na obiad. Obok cesarza siedzieli Schönburg i Lobkowitz, dalej dopiero ministrowie i inni reprezentanci

obu stronnictw. Podczas „cercle“ wyraził cesarz życzenie, aby ugoda mogła przyjść do skutku.

**Wiedeń** 7 stycznia. Po obiedzie trwającym pół-godziny nastąpiło „cercle“ całogodzinne. Cesarz rozmawiał dłuższy czas z każdym uczestnikiem konferencji, ale znacząco długo z Plenerem. Z naciskiem poruszył cesarz kwestję językową Oprócz tego powiedział cesarz, że do roku 1892, w którym to upływają ugody handlowe, wyjaśni się położenie handlowo-polityczne i dodał: „Uważam, że położenie handlowo-polityczne daleko jest krytyczniejsze, niż sama sytuacja polityczna.“ O wpół do ósmej wieczór obiad się skończył.

**Wiedeń** 7 stycznia. Ponieważ Dunajewski i Falkenhayn do konferencji ugodowej nie zostali powołani, wnosi z tego „Wien. Allg. Ztg“, że wkrótce obaj podadzą się do dymisji.

**Wiedeń** 7 stycznia. Cesarz wyjeżdża 1 lutego na dłuższy pobyt do Budapesztu.

**Wiedeń** 7 stycznia. Słoweńscy deputowani do Rady państwa i posłowie do Sejmu krajowego odbędą w najbliższym czasie konferencję, celem dokładnego omówienia programu stronnictwa.

**Wiedeń** 7 stycznia. Minister Kallay zamierza w roku bieżącym urządzić w Serajewie wystawę krajową, by dowodami odeprzeć napaści prasy na austrjacką gospodarkę w Bośnji.

**Wiedeń** 7 stycznia. Główna rura wiedeńskich wodociągów pękła. Grozi zupełny br k wody.

**Wiedeń** 7 stycznia. Na giełdzie i wśród kół politycznych obiega pogłoska, że Bismarck niebezpiecznie zachorował.

**Petersburg** 7 stycznia. Petersburski „Kraj“ donosi, że galicyjskie władze krajowe surowo wzbroniły ludności wiejskiej przyjmować jakiekolwiek datki pochodzące ze strony rosyjskiej.

**Berlin** 7 stycznia. Stan cesarzowej Augusty pogorszył się.

**Berlin** 7 stycznia. Książe Walii przybywa tu dzisiaj na obchód urodzin cesarza Wilhelma.

**Paryż** 7 stycznia. Prasa paryzka donosi, że na uroczystość jubileuszu króla Leopolda przybędzie do Brukseli cesarz Wilhelm, a że będzie tam także obecny prezydent Carnot, spotkanie to może mieć polityczne skutki.

**Bruksela** 7 stycznia. W czasie żałobnego nabożeństwa za spaloną w zamku Laeken guwernantkę Rancourt, uderzył król głową o wiszący kandelabr i zranił się. Lekarze uważają, że rana nie jest niebezpieczną.

**Bukareszt** 7 stycznia. Królowa powtórnie zachorowała na influenzę. Stan jej wzbudza poważne obawy.

**Kolonja** 7 stycznia. „Köln. Ztg.“ donosi, że rząd rosyjski wysłał do mocarstw, które podpisały traktat berliński, okólnik wykazujący, że Bułgarja przez zaciągnięcie pożyczki kolejowej naruszyła 21 paragraf tegoż traktatu.

**Berlin** 7 stycznia. Komitet utworzony dla popierania działalności Emina-baszy otrzymał z Denhardt w Zanzibarze depeszę, że Peters posuwa się od gór Kenia do jeziora Baringo.

**Zanzibar** 7 stycznia. Wissman zdobył obóz Benaherisa, broniony przez 15.000 ludzi. Ze strony niemieckiej rannych dwóch białych i dwóch krajowców.

**Londyn** 7 stycznia. Wczoraj przyszły tu z Zanzibaru depesze, które zawiadamiają o gwałtach ze strony Portugalczyków w kraju Nyassa. Miano znieważyć flagę angielską Gazety wieczorne domagają się gwałtownie zadośćuczynienia ze strony Portugalji. Tymczasem biuro Reutera donosi, że rządy nie otrzymały urzędowego potwierdzenia tych wiadomości i bardzo być może, że wspomniana depesza odnosi się do zajść daty dawniejszej.

**Dublin** 7 stycznia. Władza municypalna odrzuciła jednogłośnie wniosek co do zaproszenia królowej na otwarcie Muzeum sztuki, a to ze względu, iż przywiązywanoby do takiego zaproszenia znaczenie polityczne.

**Rio de Janeiro** 7go stycznia. Nowy rząd zmienił imiona dni i miesięcy: niedziela nazywa się *humanidi*, tj. dzień ludzi w przeciwieństwie do dnia panów; poniedziałek *maridi*, tj. dzień małżonków; wtorek *patridi*, tj. dzień ojców; środa *filidi*, tj. dzień synów; czwartek *fratridi*, tj. dzień braci; piątek *domidi*, tj. dzień domu; sobota *matridi*, tj. dzień matek. Miesiące noszą po porządku następujące nazwy: 1) Mojżesz, 2) Homer, 3) Arystoteles, 4) Archimedes, 5) Caesar, 6) Apostoł Paweł, 7) Karol Wielki, 8) Dante, 9) Guttenberg, 10) Szekspir, 11) Descartes, 12) Fryderyk Wielki.

**Marsylja** 7 stycznia. Austrjacki okręt Providenza zatonął wraz z załogą pod Iramans.

**Pawja** 7 stycz. Rzeka Po zerwała tamę. Część miasta pod wodą. Wiele domów runęło. Obawiają się znacznej klęski.

### REPERTUAR TEATRALNY.

**We wtorek 7 stycznia:** *Miłość wszystko może*, **komedja w 4 aktach, z niemieckiego Schönthana tłomaczył Sachorowski.**

72)

# MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

**Jerzego Myrjela.**

(Ciąg dalszy).

— Widzi wujaszek...

— Wybacz moje dziecko, ale nic nie widzę i widzieć nie chcę.

Miś zarumienił się jak wiśnia.

— A gdybym kochany wujaszku, — rzekł nieśmiało, — gdybym... gdybym powiedział coś, o czem wujaszek nie wie.

— Powiesz mi wszystko jak wrócisz, wtenczas słuchać cię będę. Obecnie wyjazd twój postanowiony i musisz wyjechać. Jest to konieczne i mam nadzieję, że nie będziesz mi stawiał oporu, tem więcej, że nie krępuję cię terminem powrotu.

— Więc dobrze wujaszku, pojadę.

Wyszedł z pochyloną głową, zgnębiony. Przy obiedzie był smutny, nic nie mówił, prawie nie jadł, znać było, że ma zmartwienie. Nie uszło to bystrego oka Ziuni. Spojrzała na niego parokrotnie jakby zapytaniem.

Obiadł przeszedł w milczeniu, Marczyński konia sobie podać kazał i pojechał w pole. Miś w swoim pokoju się zamknął. Dumał, bił się z myślami, sam nie wiedział co począć. Wydobył z ukrycia ową oberwaną z listków różę i długo, długo w nią się wpatrywał.

Smutno mu było. Wyszedł do ogrodu, zajrzał do izdebki starego Kerna, pogawędził z nim, potem błąkał się po alejach bez celu — wreszcie usiadł na ławce, oparł głowę na dłoniach — i zatonął w dumaniach.

Przebudził go szelest sukienki i lekki odgłos kroków po usypanej żwirem dróżce.

Podniósł głowę, Ziunia stała przed nim. Była także smutna.

— Co pan tu robi? — zapytała.

— Myślę — odrzekł, — że już pojutrze nie będę tu siedział, nie będę widział ani tej ławeczki, ani tego ogrodu, ani... nikogo.

— Co pan mówi?

— Tak pani... pojutrze wyjeżdżam ztąd, taka jest wola wujaszka, do której rad nie rad muszę się zastosować.

— Dokąd pan wyjeżdża? na długo?

— Ani wiem dokąd, ani wiem na jak długo.

— Cóż to za zagadki! Niechno pan mówi zrozumialszym językiem.

Siadła obok niego na ławce i spojrzała mu w oczy.

— Tak, panno Elżbieto — rzekł z westchnieniem, — wujaszek powiada, że dla mego szczęścia, dla dokończenia mojej edukacji, koniecznem jest, żebym w świat wyjechał, nalega na to, więc muszę spełnić jego wolę, muszę opuścić Lisów, w którym mi tak dobrze, w którym...

Ziunia przerwała mu.

— Przecież nie na zawsze? — rzekła.

— Każdy dzień to zawsze, to wieczność.

— Dla czego?

— Panno Elżbieto, smutno mi, bardzo mi smutno. Gdyby to było przed dwoma laty, przed rokiem, odjechałbym z uśmiechem na twarzy, ale teraz... teraz... gdy...

— Nie ma pan czego rozpaczać. Wróci pan i zastanie wszystko tak jak dziś: i dworek i kościółek i ludzi życzliwych.

— Tak... ale czy wszystkich?

— Może Bóg da, że nie poumieramy przez ten czas.

— Pani wie, że ja nie o tem mówię i że mówiąc o wszystkich, nie wszystkich mam na myśli.

— To źle... a ja panu mówię o wszystkich i mam nadzieję, że po powrocie żadnych zmian nie będzie. Wszyscy powitają pana tak życzliwie, jak przy wyjeździe życzliwie żegnać pana będą.

— Czy wszyscy bez wyjątku?

— Zdaje mi się.

— A więc i pani?

— I ja — odrzekła z drżeniem w głosie.

Pochwycił jej rączkę i pomimo oporu do ust przecisnął.

— Co pan robi! — zawołała zarumieniona.

— To pożegnanie — odrzekł, całując białą rączkę.

— Przecież pan jeszcze nie wyjeżdża.

Przez chwilę milczeli oboje. On nie wypuszczał ręki Ziuni z swej dłoni.

— Więc tu się nic nie zmieni? — szepnął.

— Mówiłam panu, że nic.

— Panno Elżbieto, niech mi pani da jaką pamiątkę.

— Czy bez niej pan zapomni?

— O cóż znowu! ale chciałbym mieć drobnostkę jakąś... choćby kwiatek.

— Kwiatek zwiędnieje. Dam panu coś trwalszego, jeżeli przyjąć pan zechce. Proszę tu na mnie zaczekać.

Poszła do dworku i po chwili przyniosła swoją fotografię, na drugiej stronie napisana była data.

Miś był uszczęśliwiony tym darem. Słów nie znajdował na podziękowanie, łzy miał w oczach.

— Niech pan się nie rozrzewnia. Niech pan jedzie, skoro taka wola wujaszka. Wujaszek panu dobrze życzy. Będziemy myśleli o panu i modlili się za jego pomyślność. Teraz do widzenia.

— Jeszcze chwileczkę... panno Elżbieto, jeszcze chwilkę!

*(Dalszy ciąg nastąpi).*



Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.